



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Życie Częstochowy

Częstochowa, ul. Kilińskiego 40

wydanie

17 - - - - 24 - 1 - 79

Nr z dn.

TEATR

JAN ŁAWNIKOWSKI

Różewicz na częstochowskiej scenie

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie, Tadeusz Różewicz: „Grupa Laokoona”. Czwarta premiera sezonu 1978/79, Częstochowa, 20 stycznia 1979 r.

W nowym 1979 roku wkroczył Teatr im. Mickiewicza „Grupa Laokoona” Tadeusza Różewicza, dostarczając prawdziwej satysfakcji konieserom sztuki dramatycznej. Tych zaś znalazło się w naszym mieście dosyć, aby wypełnić w dniu premiery salę kameralną.

Znakomitej, ale nie ma tu co ukrywać nieco elitarniej zabawie patronowała Wyższa Szkoła Pedagogiczna, której wychowankowie w sposób bezbłędny reagowali na żartobliwe aluzje tekstu Różewicza, wymagające przecież pewnego humanistycznego oarcia o terminologię i problemy polskiej oraz europejskiej kultury.

Różewicz — krytyczny obserwator zawężonych aspiracji kulturalnych i społecznych pewnych mieszczańskich środowisk, określił w swej poe-

zji wynikający stąd styl życia mianem „naszej małej stabilizacji”. W „Grupie Laokoona” kompromituje spotykany w kregach inteligentnych typ snobizmu intelektualnego przejawiający się w pseudonaukowym bełkocie na temat tzw. kultury wyższej oraz nadrzędnej roli w życiu piękna i sztuki.

„Komizm „Grupy Laokoona” — mówi Stanisław Gębala w swym dotyczącym teatru Różewicza artykule „Kopia i oryginał” — ma swoje źródło w nieustannym podejmowaniu przez bohaterów prób odnalezienia tego patetycznego tonu, jaki dawniej właściwy był rozmowom o dziełach sztuki i myśli ludzkiej, tonu, jakim wyrażało się mistyczne przeżycie. Ale ten patetyczny ton już przebrzmiał, należy do przeszłości, ludzie czasu małej stabilizacji imitując go popadają tylko w śmieszny egzaltację...”

Początek komedii Różewicza przypomina formułę popularnego ongiś telewizyjnego „Ekspresu”. Oto dwóch Polaków w wagonie przekraczającym polską granicę. Jeden z nich stara się nam zasugerować iż jest wyznawcą humanistycznej zasady „omnia mea mecum porto” i w obliczu „groźnej” odprawy celnej spokojnie czyta dzieło Juliana Klaczki. Drugi — usiłując przewieźć do kraju drobną kontrabandę wieje się przed celnikami w paroksyzmach żalostnego przerażenia. Sytuacja komediowa w przedziale osiąga wymiar irracjonalny, gdy celnicy okazując się znawcami psychologii zażadają od pasażera pięknoducha (Konrad Fulde), aby otworzył swe „wnętrze”, w którym jak twierdzi przechowuje najcenniejsze wartości. Zarówno Konrad Fulde jak i Zdzisław Derebecki (Pan II) dali w tym wstępie scenicznym zapowiedź starannie przygotowanej reżysersko przez Ryszarda Krzyszychę i dynamicznie poprowadzonej całości.

W dalszym toku akcji poznajemy całą rodzinę, której ośrodkiem jest Ojciec — pracownik kultury, poznany uprzednio esteta z pociągu. Wszystkie snobistyczne cechy kulturalne przejął on od Dziadka (Andrzej Iwiński), a jego żona (Stanisława Gall)

wraz z Przyjaciółką (Elżbieta Szmoniewska) w wolnych chwilach między zajęciami kuchennymi wiodą przeżabawne, całkowicie niekompetentne rozmowy o sztuce. Jedynym w miarę normalnym osobnikiem jest w tych trudnych warunkach Syn (Andrzej Jurczyński) pasjonujący się samochodami i nie przejawiający większego zrozumienia dla problemu klasycznego piękna i harmonii rozpatrywanego przez Ojca na przykładzie słynnej „Grupy Laokoona”. Straszliwy dla Ojca pech sprawia zresztą, że podczas swego pobytu za granicą może on obejrzeć w Muzeum Watykańskim jedynie gipsową replikę słynnego dzieła, ponieważ oryginał przekazano właśnie do konserwacji.

Problem bałwochwalczego kultu dla wszelkiego oryginału, właściwego ludziom, którzy w swym życiu stykają się najczęściej z kopiami, został tu przekazany na kilku płaszczyznach. Sami bohaterowie w swych działaniach i rozmowach są w jakimś sensie kopiami, ponieważ posługują się w życiu stereotypami i cytatami z dzieł modnych filozofów.

Najzabawniejszą sceną w sztuce, apelującą rodzajem humoru do naszej wyniesionej ze szkoły polonistycznej wiedzy o narodowych wieszczach, jest scena sądu konkursowe-

go oceniającego projekt pomnika wznoszonego dla uczczenia wspólnej pamięci Tekli Bondarzewskiej i Juliusza Słowackiego. Zabawnie tragiczny jest również końcowy kryzys naszej estetyzującej rodziny, w której Syn traci wiarę w sens życia, a Dziadek w wartość piękna.

Mimo pewnych nierówności gry, tłumaczących się premierową treścią, poprawnie zaprezentowali się aktorzy Konrad Fulde, Stanisława Gall, Andrzej Iwiński, Elżbieta Szmoniewska i Andrzej Jurczyński. W scenie ukazującej pracę sądu konkursowego i stanowiącej satyryczną szarżę na hermetyczny język krytyki artystycznej, dobrze zaprezentowali się Teresa Ujazdowska, Zdzisław Kordecki, Waldemar Łabedzki, Tadeusz Krasnodębski oraz Tadeusz Olesiński.

Władysław Wagner w swej scenografii umiejętnie podkreślił zawieszenie bohaterów między tradycją a nowoczesnością, a Grażyna Hase trafnie zaproponowała kostiumy przystające do wyobrażeń bohaterów o nadrzędnej roli piękna w życiu. Chciałoby się, aby zawarta w sztuce Różewicza wartościowa, podnosząca poprzeczkę wymagań wobec widza, zabawa znalazła w Częstochowie jak najliczniejszych zwolenników.